

Mistrzowie przegrywu

Polska prawica niczego nie umie tak dobrze jak przegrać z kretesem. Najnowszych przykładów tego talentu dostarczyły awantura wokół historycznych wycieczek prezydenta Putina pod adresem naszego kraju oraz obchody 75 rocznicy wyzwolenia Auschwitz.

Kiedy lokator Kremla zaczął wygłaszać pogadanki o polskim antysemityzmie i współudziale w rozpętaniu II wojny światowej po polskiej stronie ujawniła się ponadpartyjna reduta obrony dobrego imienia ojczyzny. Media prawicowe i liberalne, na co dzień nie tylko skłócone, ale opisujące rzeczywistości kompletnie do siebie nie pasujące, tym razem stanęły w jednym szeregu. Prezydent Putin został złapany na gorącym uczynku w roli manipulatora próbującego zrzucić na kogoś grzechy, za które odpowiedzialność ponosi Moskwa. Oprócz tego wypomniano mu mijanie się faktami i zwykłe kłamstwa. Jakież było zatem zdziwienie, gdy okazało się, że to Putin, a nie prezydent Duda otrzymał zaproszenie do zabrania głosu podczas światowych obchodów rocznicy Auschwitz podczas Światowego Forum Holokaustu w Jerozolimie.

Właściwie finał całej sprawy można było przewidzieć. Przyczyny takiego, a nie innego rozwoju sytuacji są przy tym dwojakiego rodzaju. Po pierwsze wynikają z geopolityki, po drugie z kształtu polskiej polityki historycznej. Na obu frontach rządząca prawica zdecydowanie przegrywa.

Zacznijmy od Jerozolimy. Jak słusznie zauważyli niektórzy obserwatorzy (np. *Haaretz* [1] i *Krytyka Polityczna* [2]) Forum Holokaustu jest imprezą, na której kwestie prawdy historycznej pozostają sprawą drugorzędną. Rząd Benjamina Netanjahu bezceremonialnie przywłaszcza sobie pamięć o Zagładzie, by używać jej w charakterze oręża politycznego pozwalającego legitymizować swoją agresywną politykę wobec Palestyńczyków, rozbierać głosy organizacji praw człowieka coraz głośniejsze oskarżanych o antysemityzm, i wreszcie szantażować opinię międzynarodową w sprawie swoich nawoływań do wojny z Iranem.

W tym roku premier Izraela osiągnął niemal wszystko, a przywoływanie Zagłady okazało się świetnym sposobem na uzyskanie zielonego światła w sprawie aneksji Palestyńskich Terytoriów Okupowanych, co *de facto* zakłada pseudo-pokojowy plan Trumpa, przedstawiony kilka dni do po zakończeniu Forum.

Po raz kolejny mogliśmy się przekonać, że, wbrew temu w co wierzy liberalna prasa w Polsce, Netanjahu, tak jak cała izraelska klasa polityczna, nie ma specjalnego problemu z antysemityzmem. Europejska skrajna prawica, czy Putin, mogą sobie hołdować tradycjom pogromowym i czcić pamięć nazistowskich kolaborantów z SS, o ile tylko wykazują zadowalający poziom islamofobii i uznają Izrael za przyczółek cywilizacji Zachodu w morzu „orientalnego barbarzyństwa” [3].

Rosyjskie bombowce masakrujące ludność syryjskiego Idlib czynią Putina poważnym partnerem dla Izraela i jego protektorów z Waszyngtonu, i nie przeszkodziło by temu nawet 10 pogromów w Kiszyniowie i tyle samo antysemickich kampanii Stalina. Polska nie ma, na szczęście, szans w rywalizacji na podobne atuty geopolityczne. Choć przyznać wypada, że jest sporo dowodów na fakt, iż nasza opinia publiczna marzy o tym, by wreszcie wygrać w rywalizacji na największego gangstera na podwórku, i zasłużyć na jeszcze jedno wspólne zdjęcie z wielkimi tego świata.

To jeden z powodów, dla których tak zawzięcie oddaje się uprawianiu polityki historycznej. Z wiadomym skutkiem. Być może słowa Putina o polskim ambasadorku w Berlinie zostałyby uznane za groteskowe, gdyby powagi nie przydały im głosy obrońców polskiego honoru. Po raz kolejny przekonaliśmy się bowiem, że zamiatanie czarnych kart historii pod dywan nie czyni nas silniejszymi, ale coraz słabszymi. Tak jak walka ze zwrotem „polskie obozy śmierci” skończyła się upowszechnieniem go na całym świecie, tak też skądinąd słuszna krytyka wypowiedzi Putina może przynieść skutek odwrotny od zamierzonego.

Co zatem robić? Najlepszym i właściwie jedynym sposobem na rozbrojenie historycznych wycieczek pod adresem Polski jest po prostu prawda, czyli ni mniej, ni więcej tylko przyznanie się do winy. Nie przed Putinem czy Netanjahu, ale przed samym sobą. Jako społeczeństwo notorycznie oblewamy lekcję własnej historii, a zamiast zmierzenia się z nią fundujemy sobie seanse negacjonizmu. Podczas rządów PiS ów negacjonizm stał się fundamentem budowania zwróconej ku przeszłości wspólnoty narodowej, ale poprzednie rządy także nie były w stanie oprzeć się jego urokom. Tymczasem zerwanie z tą tchórzliwą postawą jest warunkiem jakiegokolwiek wiarygodności w dyskusjach o historii, ale także koniecznością jeśli chcemy uwolnić się od negatywnych skutków obecności duchów przeszłości w naszym życiu publicznym. Poznanie skali i przejawów antysemityzmu, uznanie prawdy o polskim kolonializmie na Wschodzie, nazwanie

po imieniu pańszczyzny, czy przedwojennego autorytaryzmu pozostaje najlepszą drogą do uwolnienia się od kompleksów wyrosłych na bazie przemilczania czarnej historii Polski.

Sęk oczywiście w tym, że wszystkie te ponure karty przynależą przede wszystkim, choć nie tylko, do historii polskiej prawicy. Trudno sobie wyobrazić, że formacja rządząca nagle przejrzy na oczy i uwierzy w wyzwalającą moc prawdy historycznej o swoich korzeniach.

Pewne jest jednak, że dopóki nie odważymy się jej ujawniać na własny rachunek i bez przymusu z zewnątrz, pozostaniemy mistrzami przegrywu. Nie tylko w polityce historycznej.

[ps2id id='161-1-1' target=""][1]
<https://www.haaretz.com/israel-news/.premium-netanyahu-putin-friend-moscow-syria-iran-trump-1.8439939>.

[ps2id id='161-1-2' target=""][2]
<https://krytykapolityczna.pl/kraj/sutowski-duda-yad-vashem-rosja-putin/>.

[ps2id id='161-1-3' target=""][3] Patrz S. Theil, „Izrael, egzotyczny sojusznik ekstremistów z Europy”, *Newsweek* 27.03.2011, <https://www.newsweek.pl/swiat/egzotycznysojusznik/9per5ee>